Nro 23.

DZIENNIK MÓD PARYSKICH.

Lwów, 1 listopada 1845. **Rok szósty.**

Wychodzi co druga sobota regularnie; do każdego numeru dołączona jest rycina mód paryskich z dokładnym opisem. Kosztuje w miejscu półrocznie 5 złr. 15 kr.; całorocznie 10 złr. m. k.; na prowincii dolicza się przesyłka pocztowa do cen powyższych półrocznie 48 kr. m. k. Prenumerować można we wszystkich urzędach pocztowych, tudzież w redakcii pod nrem 301.; we Lwowie.

MODY.

Paryż, dnia 17 października 1845

Stroje damskie. Pomimo dni pięknych pierwszej połowy miesiąca października, moda była tak przezorną iż wszystkie suknie są już więcej pod szyję zachodzące; i chociaż lato kończy się zaledwo, śmiało możemy powiedzieć iż już jest jakiś odcień zimy w strojach teraźniejszych. Kilka jeszcze poczekajmy tygodni a ciekawość nasza będzie całkiem zadowolnioną; najładniejsze nowości jesienne kończą się dopiero i chociaż proszono nas o dochowanie tajemnicy opiszemy tu jeden kapelusz który pewno podoba się wszystkim: jest on z różowego atłasu, z różowemi atłasowemi wstążkami w zielone axamitne prążki; główka ubrana koroną z różowych i zielonych marabu; pod kanią, przy twarzy dwa bukiety różowych stokrótek z zielonemi axamitnemi liśćmi.

Kolory poważne odzyskały całkiem swe panowanie, a wszystkie materie cieniowane których jaskrawość kolorów w swych tysiącznych odcieniach tak dobrze naśladowała tęczę, straciły dawną wziętość. Słowem: kolorów jasnych już dziś nienoszą, a materie ciemnego i jednostajnego koloru są poszukiwane przez damy które uchodzą za wielkie elegantki; jednym wyjątkiem w tych materiach jest pekin adamaszkowy w szerokie pasy czarne na tle orzechowem, błękitnem albo zielonem, a czasem w jasne cienie jakoto: błękitne, lilia, różowe; pepliny szkockie i lewantyny niemniejszą będą miały tej jesieni wziętość.

Dziś opiszemy już tylko dwa stroje wizytowe które łączą w sobie to wszystko co moda ma niestałego w przejściu z jednej pory do drugiej. Pierwszy strój: suknia z fularu *Ispahan* w cienie białe i zielone przystrojona pięcioma szlarkami wskośno krajanemi z których każda obszyta wązką koruneczką; stanik mierne otwarty z przodu, marszczony w ramionach i w pasie, rękawy półszerokie, obszyte szeroką korunką; rańtuch muszlinowy haftowany. Kapelusz z różowej krepy. Strój drugi: suknia z *poult de soie* w cienie zielone, dwoma korunkowemi obszyta szlarkami; stanik wycięty, gładki, z trzema szwami, i kończasty; półpeleryna w kształcie berty; rękawy gładkie; rańtuch jedwabny, kapelusz słomkowy przezroczysty axamitnemi ubrany wstążkami, z resztą poczekajmy jeszcze trochę, cierpliwość nasza będzie sowicie wynagrodzona.

Stroje męskie. Pora jesienna rozpoczyna się ślicznym zbiorem materij i strojów zimowych. Zauważaliśmy iż bardzo dużo robią paletotów gładkich. Stan przy nich jest długi i wązki. Szwy boczne są dużo posunięte naprzód tak że ostatni guzik jest na szwie.

Noszą też bardzo rodzaj półtwiny która niema szwu poprzecznego a której stan z tyłu nieprzechodzi 12 cali szerokości. Niemniej używane są kabany; te mają kaptur i bogato są zwykle lamowane.

Płaszcze podług wszelkiego podobieństwa będą okrągłe i tak krajane aby niewięcej na nie wychodziło sukna jak na kabanę; podszywane będą całe, kołnierz mieć będą szeroki, i taśmą lamowany.

Rycina przedstawia: salopę z flaneli lub z *gros de l'Inde* axamitem i frędzlą ubraną. Rycina druga przedstawia także salopę czarną lub kolorową. Trzecia, suknię z wysokim stanikiem z materii koloru ciemno-liliowego; mantyla z mienionego kameleonu, frędzlą obszyta, krojem najnowszym. Bunda koloru bronzowego, z greckiemi rękawami, sznurkami wyszyta. Frak czarny, kamizelka jasna z haftowanemi szlakami, spodnie perlowe. Tudzież paletot granatowy z długim stanem, spodnie w kraty.

To już ostatnie moje szaleństwo.

POWIASTKA

przez

AMIL. LELOWSKIEGO.

I.

Jesteśmy w obszernym pokoju; przy drzwiach wchodowych stolik, na nim i pod nim butelki rozmaitego kształtu, próżne. Po kątach i na ziemi porozrzucane fajki i cybuchy, na stoliku zielonym przy sofie stojącym i otoczonym stołkami, karty bezładnie leżące, kilkanaście szklanek i jedna butelka z napisem: *Rum de Jamajca.* Grześ służący kapitana Leona właściciela tego pomieszkania zatrudniony był zlewaniem resztek z butelek i układaniem tychże w duży kosz.

— »Což u licha, czy ta szklanka bez dna, że niemogę jej dopełnić« zawołał wycedzając ostatnią butelkę; »aha w tej jest więcej« podchodząc do stolika przy sofie stojącego, wykrzyknął: »ba to rum... e, kiedy rum z wodą dobry, to jeszcze lepszy będzie z winem« dolał szklanki i wrzucił garść cukru, wymieszał i pociągnąwszy łyk dobry z zadowolnieniem wyrzekł: »dobre!«

W czasie przyrządzania przez Grzesia nektaru, zcicha drzwi się otworzyły i weszła niespostrzeżenie ładna pokojówka Rózia.

— »Masz« i rzuciła mu list na stół.

— »To niemoże być do mnie, ja nikomu nieodpisuję, to też i ludzie do mnie nie piszą, a niedomyślałabyś się dlaczego nieodpisuję, więc ci sam powiem; o to dlatego że pisać nieumiem.«

— »O to jest list twego pana, co pisał do mojej panny, którego ona nieprzyjęła a pani uwiadomiona wypędziła mnie z domu wraz z waszym listem.«

— »Odprawiona jesteś!... o niepoczciwa istota, pastwić się nad tak pięknym buziakiem. Czy inna już przyjęta na twoje miejsce?... młoda?... ładna?...«

— »Tak!... to mnie kochasz, a o inne dopytujesz się... rozumiem, póki ci chowałam z pańskiego stołu przysmaki łudziłeś mnie a teraz...« rozpłakała się dziewczyna; »myślisz może że drugą podejdziesz, o nic z tego, zaraz jej powiem, żeby się strzegła gadziny.«

— »Niepłacz moja doszko, bo mi serce krajesz, kocham cię zawsze; masz, napij się to jest poncz na winie, ulży ci w smutku, patrz jaki dobry« pociągnął należycie, i resztę podał kochance.

— »Grześ!« zawołał Leon boczne drzwi uchyliwszy; Grześ w pośpiechu wypił wszystko.

— »A Rózia!... což to zapłakana?«

— »Oto panie...«

— »Już ja sam dowiem się przyczyny, ty idź sprzątać. Powiedzže mi moja Róziu przyczynę twego smutku, tak ładne oczka radością zawsze błyszczeć powinny.«

— »Pani mnie odprawiła za list, co pan do panny pisał«

— »Jakže pani dowiedziała się o tem?«

— »Panna przyjąć niechciała i sama pani powiedziała. Muszę innej służby szukać.«

— »Niemartw się. Ja byłem przyczyną twego nieszczęścia, moim więc obowiązkiem pomódz ci w niedoli. Nim znajdziesz dla siebie miejsce, masz tu pieniądze na pomieszkanie i życie, a potem może cię jeszcze i zamąż wydam; kogożbyś chciała szewca, kowala?«

Rózia chciała ucałować rękę Leona biorąc pieniądze, Leon niedopuścił i zręcznym zwrotem pochwycił całusa.

— »Ładne dziewczęta tak dziękować powinny, teraz idź wyszukać jaką izdebkę tam cię odwiedzę i naradzim się nad twoim przyszłym losem.«

— »Dobrze panie.«

— »Pamiętaj żeby wchód był osobny, lubię tajemnie cnocie pomagać.«

— »Dobrze panie« i odbiegła uradowaaa marząc bóg wie o czem; a Leon im bardziej myślał nad tem, co uczynił, tym bardziej sępiał, sumienie mówiło mu, že niepostąpił sobie ani szlachetnie, ani rozsądnie.

— »Ha to już ostatnie moje szaleństwo.« Postanowienie było szczere, ale równie stałe jak tysiące poprzedzających codziennie czynionych. I nie dziw; Leon był z najlepszem sercem młodzieniec, ale tak słaby, že każden prawie z otaczających go wpływ dowolny na niego wywierał, a że był bardzo majętny, otaczało go mnóstwo osób gnąc go stosownie do swoich widoków i ciągnąc korzyści. Nie bez tego ażeby on był ślepy na ich zabiegi, owszem w krótkich chwilach rozwagi trafnie oceniał ich nizkość, gardził nimi, chciał się wyłamać z dotychczasowego towarzystwa, ale żywy i roztrzepany goniąc za uciechami, by zapełnić niemi próžnie w swem życiu wpadał na powrót w ręce znających jego słabości, podających nowe projekta. Zaledwie wyrzekł te słowa: »to już ostatnie moje szaleństwo« z hałasem i krzykiem wpadło do niego grono młodzieży.

— »Dzieńdobry Leonie.«

— »Witajcie przyjaciele.«

— »Což zamierzasz dziś robić?«

— »Jeszcze sam niewiem.«

— »Ja ci poradzę, najprzód zaprosisz nas na ostrygi i burgunda a przy śniadaniu przychodzą zwykle wzniosłe myśli« rzekł Aloizy przystojny młodzieniec używając technicznego wyrażenia kawaler *della buona fortuna*.

— »Ja już wypielęgnowałem tę wzniosłą myśl« zawołał porucznik Edward, najsławniejszy rębacz półkowy i największy bohatyr zielonego stolika i butelki.

— »Wyjawże te mysli niech nie giną dla świata.«

— »Otoż sądzę, że miasto iść samym na śniadanie, lepiej zaprosić na nie trupę aktorów włoskich. co wczoraj przyjechała do naszego miasta. Żebyście wiedzieli jak śliczne są pomiędzy niemi dwie spiewaczki... powiadam wam wszelkie wyobrażenie przechodzi.«

— »Ach Edwardzie Włoszki! i spiewaczki!« zawołał Aloizy, »trafiłeś w najsłabszą stronę mego serca, bo trzeba z gustem używać świata; ja ilekroć jestem w teatrze zachwycam się tą składnością, głosem i ułożeniem artystki co w prozaicznem naszem życiu nieznajdziesz. Tu jak w harfie strony masz wszystkie uczucia na zawołanie, łzy, radość gniew, zazdrość, oburzenie, przymilenie symetrycznie ułożone, do siódmego nieba się niosą, a w naszych zwyczajnych miłostkach ileż to pracy ile zabiegów, nim ożywisz jaką martwę Galateę; pokocha cię? to cię na śmierć zanudzi, bo jak słonecznik za słońcem obracać się za tobą będzie; zapłacze? to fregatę na łzach spławisz, a nim pojmie łagodne przejście z uczucia do uczucia, albo cię sprzykrzy, lub niewarta już miłości. W aktorce co innego; wyuczona przedstawiać, czego niepodziela, mami cię jak ty sam, lub ona pragnie; i coż mi to szkodzi? niech mię łudzi kiedy tem złudzeniem jestem na chwile szczęśliwy; a pierzchnie omamienie, spokojnie wracam do rzeczywistości. Słowem miłość zwyczajnej kobiety jest to podarek Dijaniry, krwawa szata Centaura. Miłość aktorki jest powietrze, krzak jaśminu otaczające; wolno ci zostawać w wonnej atmosferze, wolno oddalić się.«

— »Proszę, umiesz poetyzować na honor niewiedziałem, prosić cię więc będę, ażebyś mi listy pisywał do moich kochanek, dotąd szambelam sprawował ten urząd, ale widzę że niema twego talentu, tak mnie przekonałeś, że już na zabój zakochany jestem w pięknej spiewaczce.«

— »Umiem wprawdzie jeździć na pegazie, ale nie ma czem go futrować. Na was więc spada moi przyjaciele ten obowiązek azatem idziemy na śniadanie.«

— »Śliczna myśl lecz tą razą niepodobna do wykonania.«

— »Dla czego?«

— »Bo goły jestem jak turecki święty.«

— »I ja... i ja.. i ja...« churem zakrzyczano.

— »Przeklęte suchoty kieszeni prawdziwa cholera morbus ba, gorzej dżuma dla poczciwych ludzi, lecz masz kredyt, pożycz.«

— »Od kogo?«

— »Abraham, Mendel, Hersch, Krebs.«

— »Już tym wszystkim jestem dłużny, a Abrahamowi dziś termin wypłaty.«

— »Jeszcze jeden sposób. Udaj się do Emmy, kocha cię, nieodmówi.«

Przykre Leonowi było wspomnienie Emmy, z wszystkich znajomych mu kobiet tę najwięcej cenił, dbał o jej szacunek i myśl o niej, jeśli jeszcze wcześnie pojawiła się, była mu tarczą od wielu nierozsądnych czynów.

— »Nieuchodzi« odrzekł z niechęcią.

— »Dla czego?«

— »Staroświeckie jakieś przesądy!... Coż jest kochanka?... najlepszy przyjaciel z tą tylko różnicą, że ten przyjaciel nosi kapelusz lub szlafmycę, a tamten czepek.«

— »Cha cha cha, ma słuszność, dobrze mówi, słuchaj go Leonie.«

— »Alež... bo niewypada.. obowiązki zaciągnę.«

— »Jakie obowiązki? owszem szczęśliwą będzie z procentu, a tym procentem będzie ucałowanie ładnej rączki i potężne westchnienie.«

— »Dobrze mówi, dobrze mówi.«

— »Nie, ja do niej niepójdę prosić o pieniądze.«

— »Więc napisz.«

— »O wiesz, że ja tęgi do listów.«

— »Więc ja podejmuję się być twoim sekretarzem zobaczysz... bilecik czuły do serca i do szkatuły.«

— »A pisz pięknie, niech oboje zmiękną.«

— »Brawo! brawo! Leon poeta!«

— »O jaką ilość prosić?«

— »Abrahamowi 100, dołóż jeszcze 50 więc 150 dukatów.«

— »Ej lepiej podwoić od przybytku głowa nieboli.. a zatem o 300 dukatów.«

— »Mniejsza o to.«

— »A teraz nieprzeszkadzajcie, bo gotuję tkliwą potrawkę naszpikowaną uczuciami z sosem zaklęciowym a ubraniem westchnieniowem z własnością lekarską nadymania serca a wypróżniania kieszeni czytającemu.«

— »Już skończone, przeczytaj sobie.«

— »Do kogoż pisano?«

— »Do pięknej Emmy.«

*

— »Ale nie do Leona? niewypada przeto Leonowi podglądać tajemnice pięknej Emmy. — Grześ zaniesiesz ten list do wdowy...«

— »Tu jest list od pani D.«

Leon przeczytawszy rzucił list na stół z niechęcią. Pani D. wypowiadała mu swój dom za list pisany do Julii jej córki, któren jak nam wiadomo niebył przyjęty.

— »Co to jest?« zapytano.

— »Skutek waszej namowy. To już ostatnie szaleństwo w mojem życiu.«

Pochwycił list Aloizy i przeczytał głośno.

— »Fatalna przygoda jeśli rozgłosi się to ciebie sławnego rycerza w miłostkach cały świat wyśmieje.«

— »A niech bóg broni!« odparł z żywością Leon, »niedopuszczę do tego na żaden sposób.«

— »Słuchaj! wykradnij ją« zawołał Edward.

— »Nieuchodzi« przerwał Aloizy. »Najprzód przekonać się powinien czyli Julia sama niechciała przyjąć listu, czyli matka niepotrzebnie wmieszała się, jeśli matka przeszkodziła, w takim razie niech szuka sposobności mówić z nią sam na sam, jeśli ona sama przyjąć niechciała więc przepraszaj, przysięgaj, płacz, z resztą oświadcz się, a skoro i tym skromnym listkiem powiększysz swój wieniec zwycięzki, porzuć ją i basta. Hańba ci, gdybyś dozwolił tryumfować nad sobą tej gąsce wiejskiej.«

— »O Leon niedozwoli zrobić sobie tego wstydu.«

— »Ale odezwał się jeden z przytomnych, słyszałem, że Julia ma już narzeczonego.«

— »Zapewne jakiś płaksiwy Korydon, tego on prędko odsadzi.«

— »Gdyby przyszło do honorowej rozprawy pamiętaj Leonie, że jestem twoim przyjacielem, to jest, że w Edwardzie masz zawsze sekundanta.«

— »Ja na to się nie piszę, ale ułożę ci tkliwą elegię, że nieczuła po kostki w łzach brodzić musi.«

— »Dzięki wam przyjaciele, bądźcie pewni, że Leon wstydu wam nie przyniesie.«

— »A więc zemsta! zemsta! zuchwałej dziewczynie.«

— »Jest panie odpis.« Grześ podał list Leonowi; ten rozłamał pieczęć, kilka biletów bankowych było w środku, pochwycił je Aloizy.

— »Chodźmy na śniadanie.«

— »Czekaj niech list przeczytam.«

— »Pfe oglądać piękne zwłoki z których jeszcze piękniejsza dusza uleciała; chodźmy!«

— »Chodźmy« powtórzył Leon z mimowolnem westchnieniem. »Grzesiu jeśli szambelan przyjdzie dasz mu śniadanie i niech na listy poodpisuje.«

— »Dobrze panie! bodajby to być panem« westchnął Grześ spoglądając za odchodzącymi.

Wkrótce po odejściu Leona z towarzyszami nadszedł i szambelan, jakim sposobem doszedł tego tytułu niewiadomo, dość że go wszyscy tak nazywali. Byłto człowiek już nie młody niegdyś majętny, lecz żyjąc nad stan swój stracił całe mienie, a teraz żywił się wygodnie kosztem drugich. Wszędzie umiał być potrzebnym do intryg i plotek, poróżnienia i pogodzenia, a mając nieprzeliczone znajomości na wszystkich rozłożył haracz zaspakajania jego potrzeb dość zbytkowych; Leon lekkomyślny i rozrzutny był jedną z jego najdojniejszych krówek. Mocno uraziła naszego szambelana wiadomość że Leon z przyjaciołmi nieczekając jego poszli na śniadanie, pocieszył się jednakże szynką i butelką wina, którą mu Grześ postawił. Przerzucając listy na które był obowiązany odpisywać, wpadł mu w ręce najpóźniejszy.

— »Hm!« mruknął »mnie pięćdziesięciu niechciała pożyczyć a jemu trzysta daje, szczęśliwą się mieni, że pokłada w niej tyle zaufania. Mam cię już rybko, żałowałaś pięćdziesięciu teraz sto zapłacisz.«

II.

Stosownie do swego zamiaru, szambelan odwiedził Emmę. Lubo wiedział, że daremnie powtórzył jej dwudziesty raz może oświadczenia swoje, prosząc o rękę. Emma jak zwykle, w śmiech to obróciła.

— »Ha jeśli gardzisz już ręką przynajmniej pożycz sto dukatów, bardzo potrzebny jestem.«

— »Cha cha cha! tenże cel miały oświadczenia miłosne.«

— »Przepraszam, oświadczenia mierzyły do serca, a prośba do kieszeni.«

— »Jak jedno tak drugie ciężkie do zdobycia dla szambelana.«

— »Śliczna Emmo, gdybyś wiedziała, ile wdzięczności mi dłużną jesteś inaczejbyś mówiła.

— »Oświeć mnie szambelanie, żebym prędzej mogła uiścić się.«

— »Dobrze, prawda, że kochasz Leona?«

— »Nie.«

— »Nie? biedny Leonie, łudzisz się próżną nadzieją ileżto on łez przelał, ile nocy bezsennych spędził marząc o tobie, nieszczęśliwy oszaleje z rozpaczy, gdy mu powiem okropną niespodziewaną nowinę.«

— »Gdyby on mnie kochał, zaszeptała zamyślona Emma.«

— »Co kochał, on wariuje za tobą pani... pożycz mi sto dukatów.«

— »On tak roztrzepany, tak lekkomyślny.«

— »To prawda, ale młode piwo wyburzy się, ile ja go wstrzymuję, zawołał z westchnieniem, co mię to kosztuje, zawsze mu przed oczy stawiam twój obraz, zachwycająca mówię mu, ty ją kochasz ona ciebie, masz los w rękach... wdówka młodziutka, śliczna jak anioł, rozumna jak Sokrates i bogata jak Krezus, żeń się żeń, bo to łakomy kąsek, prędko porwą.«

— »Cóż on na to?«

— »Przebóg! zagadałem się a mnie trzeba sto dukatów gdzie poszukać. Żegnam panią.«

— »Czekaj szambelanie.«

— »Niemam czasu.«

— »Ja ci pożyczę.«

— »Dziś?«

— »Dziś.«

— »Pewnie?«

— »Ach pewnie... no i cóż on na to mówi.«

— »Kto?«

— »Święta cierpliwości, cóż Leon mówi, gdy mu rozsądne, przyjacielskie uwagi robisz?«

— »Co mówi? ściska mnie, skacze z radości... dziś rano powiedział mi, lecę przyjacielu do Emmy, padnę jej do nóg, albo niech mi da swą rękę albo z miłości w łeb sobie wypalę.«

— »Ach!«

— »Tak tak... kiedyż otrzymam przyrzeczone sto dukatów?«

— »Słuchaj szambelanie, czy szczerze mówiłeś, czyś zmyślił, na każden przypadek dam ci żądane pieniądze, ale powiedz mi na honor na sumienie prawdę szczerą prawdę.«

— »Pani mnie obraża« zawołał szambelan patetycznie, »cóż sto dukatów.

— »Dam ci wieczór.«

Szambelan odszedł uradowany. Emma była szczęśliwa, ona kochała Leona, i przypuszczała miłość wzajemną, a teraz już jest i pewną. Szambelan słyszał jego westchnienia, wyznania, widział jego łzy... poczciwy szambelan. Spojrzała w swoją przeszłość i przypomniała pierwsze dziewicze marzenia i okropny zawód, i stanęła jej w oczach chwila, kiedy chciwi rodzice dla interesu przyczepili ją wiosniany kwiatek do boku bogacza jej męża chodzącego trupa. Ileż chwil przepłakała, co wycierpiała ale to wszystko już minęło, wszystko wynagrodzone... Leon ją kocha. Marząc o nim niespostrzegła, że on stoi przy niej. Zdziwiona, spłoniona, radośnie go powitała, i Leona serce głośniej bić zaczęło, sumienie przypomniało mu śniadanie; to już ostatnie szaleństwo w mojem życiu pomyślał, a rozmowa z razu urywana po wzajemnem ochłonięciu zawiązała się.

— »Spodziewałam się, że pan raczysz być dziś u mnie na objedzie.«

— »Nic o tem niewiedziałem.«

Wiadomo że Leon listu nieczytał.

— »Jako, wszak w liście rano pisanym, prosiłam o ten honor.«

— »Ach prawda, daruj pani memu roztargnieniu, lecz ilekroć jestem przy tobie o wszystkiem zapominam i od rzeczy odpowiadam tak... miałem dziś być u pani... a nieprzewidziany przypadek pozbawił mnie tego szczęścia.«

— »Cóż to się stało?« zapytała strwożona.

— »Nic strasznego. Obowiązki służby.... Ale teraz wynagradza mi łaskawe niebo, kiedy mogę cię widzieć i śliczną rączkę ucałować.«

— »Gdyby to panu było pożądanem częściej widziałabym cię w mym domu.«

— »Służba cały czas zabiera; wszystek którym rozrządzać mogę tobie pani wyłącznie poświęcam, a myśli są całkiem twoją własnością.«

— »Mogęż temu wierzyć?«

— »Mam przysiądz?«

— »Nie, nie, ja wierzę pańskiemu słowu, wszak masz szlachetne serce, brzydziłbyś się obłudą prawda, żeś niezdolny oszukiwać.«

— »Tak... zapewne... czyż pani wątpisz?«

— »Niewątpię, bo szambelan wszystko mi powiedział« odrzekła spuściwszy oczy.

— »Cóż mógł na mnie powiedzieć?« zawołał Leon, porywczo.

— »To co pan mówisz« odpowiedziała, niepodnosząc oczu.

— »Ja powiadam, że cię kocham, ubóstwiam, i żyć bez ciebie niemogę« dodał z żywością.

— »On toż samo mówił« przemówiła cicho i nieśmiało Emma.

— »To co innego« swobodnie odetchnął. »Więc ani on, ani ja nie skłamałem.«

— »Dlaczegoż uniosłeś się?«

— »Myślałem, że podług zwyczaju plotkę jaką zrobił.«

— »Ach nie, on do pana tak przywiązany.«

— »Wierzyłabyś pani, gdyby na mnie potwarz jaką rzucono?«

— »O niczemu! coby cię krzywdzić mogło.«

— »Teraz czuję jak słodka nagroda prawdziwej miłości... ale... może się łudzę.... Niechże z twych

ślicznych ust wyrok mój usłyszę. Emmo, kochasz mnie?«

— »Pytasz jeszcze? niedobry!«

— »Czyż to słowo tak dużo kosztuje?... Ach! wyrzecz je zaklinam cię! Ono jest mojem szczęściem. Kochasz czy nie?« i patrząc w oczy z zapałem rączkę ucałował.

— »A ty mnie?«

— »Ach! ja cię ubóstwiam... tyś dla mnie niebem, duszą, światem!«

— »Ty mi nawzajem.«

— »Ach! więc będziesz moją?« wykrzyknął radośnie i przycisnął ją do wzdętych piersi.

— »Od ciebie to zależeć będzie« i skłoniła głowę na ramię kochanka.

— »Pan półkownik prosi pana kapitana« zameldował służący.

— »Idę, do zobaczenia.«

Dokończenie nastąpi.

KUGLARZE.

Powieść przez J. D.

Nakładem A. H. Hirsza, a drukiem Brockhausa wyszła świeżo w Lipsku powieść pod powyższym napisem, której wydanie bardzo ozdobne, a objętość dziesięć arkuszy dość ścisłego druku wynosi. We wstępie obznajmia nas autor z swoim zamiarem: chce on pisać o kuglarstwie i różnych rodzajach kuglarzy, przez któryto wyraz, jak się zdaje, rozumie on bądźto oszustów z profesii, bądź też ludzi którzy w jakikolwiek choćby niewinny sposób dają o sobie większe wyobrażenie niż są w istocie, ba nawet sama zręczność pisarska podciągnięta jest pod kategorię kuglarstwa. Mówimy, jak się zdaje, bo autor wyraźnie tego niepowiada i jest mistyczny nieco w swej definicii; ale skoro i sam się zowie kuglarzem i po kuglarsku powieść swoją zakończa: oczywista że obejmuje tym wyrazem i niewinną nawet ułudę a nie same łotrostwa.

Obliczając się z swemi siłami tak mówi o sobie: »zdarzenia i ludzie przesuwają się przedemną jak krajobrazy czarowne, panoramowem światłem wyobraźni oświecone: tam mię nęci okolica cudowna, górzysta, z twarzą stawku, ośrebrzonego okiem xiężyca; tu mruga na mnie dziewica z okiem rzutkiem jak jaskółka, ustami jak jagody, płcią brzoskwiniową... Nie! nie będę pisać rozprawy; wolę obrazki.«

Jakoż autor jest powieściarzem w całem tego słowa znaczeniu, pisarzem niepospolitym który umie i krajobraz martwy i nieznaczący z siebie ożywić i zrobić zajmującym, i charakterom idealnym nadać wyraz rzeczywistości a osnowie artystyczną okrągłość. Powieść więc jego zasługuje aby się nad nią dłużej nieco zastanowić.

W pierwszym obrazku, zatytułowanym: *takto bywało!* wprowadza nas do cichej wioski poliskiej. Wokoło na mil kilka las sosnowy, wiecznie zielony i wiecznie smutny jednostajnością barwy. Tak ciemno w nim iż mimowolnie przychodzi na myśl dawna wiara Druidów których świątyniami były lasy nieprzebyte. Z góry tylko, gdyby ponad wierzchołki przemknąć ptakiem, urozmaiciłby się widok tego morza liści wiatrem pofalowanego, tu niby wyspy: to pastwiska niknące w moczarach, wężami czystych brodów pośrebrzone. Tak tam cicho jakby przed ludzi przyjściem jeszcze; ptak tylko przeleci, zwierz przemknie, gad prześliznie a komar wiecznie jedną zanuci piosenkę, bąk leśny zawtóruje nad błotem, czajka smutno odpowie pod niebem.

W środku lasu wioska ze swemi niskiemi i zadymionemi chatami, kołowrotem wiecznie dziurawym jakby las był o sto mil, z cerkiewką z ogromnych napółciosanych brusów które wiek wpycha coraz niżej w ziemię tak że wchodzący do niej muszą się dwoma schodami wdół spuszczać. Na środku wsi w poprzek drogi wieczna bajura, nieodstępna towarzyszka wiosek poliskich, zchadzka najmilsza dzieci wiejskich, dla których ta błotna kałuża zdawała się morzem szerokiem a rzucane w nią kamienie, błota i drzewa kawałki z lekkiem swem kołysaniem się i kręgami rozchodzącemi się w koło, to pierwsze marzenia tych biednych dzieci o swobodzie rojonej która nigdy się niema ziścić, pierwsze ogniwo ich myśli; i nieraz może chłopak który odważną nogą przebrnął taką rodzinną kałużę, by z jej środka dostać pręt który w głowę węża zgięty dziwił i przestraszał swym kształtem towarzyszów zabawki, stał się potem flisem po sinym Dnieprze, po błękitnej Wiśle....

Prawdziwy i dziwnie piękny to obraz.

W dworze Żabinieckim, bo tak się zwała ta wioska; mieszka pani szambelanowa, a przy niej niby na respekcie panna starościanka: obie figury oryginalne i komiczne z siebie; ale autorowi podobało się spojrzeć na ich przywary przez szkło powiększające i skreślić je w karykaturze, która zmniejsza wrażenie jakiego doznalibyśmy po odjęciu wszelkiej przysady. Szambelanowa, wdowa po imaginacyjnym szambelanie którego obraz choć równie karykaturycznie ale z prawdziwym dowcipem autor nakreślił, jest osoba stara, brzydka, bogata i zapisami wszystkich ludząca, a więc wyborny exemplarz do

powieści kuglarskiej. Ogniwem łączącym wokoło niej najprzeciwniejsze charaktery i usposobienia w jedną mistrzowsko zestawioną grupę jest nadzieja puścizny. Jaśnieje w niej najwydatniej zacny, poczciwy porucznik obok niegodziwego pułkownika, stara starościanka obok młodej jeszcze ale już z dojrzałym rozumkiem Rozalii; szlachetny Konstanty obok brudnego braciszka swego Alexandra. Szambelanowa więc z swoją fortuną jest punktem o który się wszystko opiera i tu jest zawiązek osnowy, którą autor z wielką zręcznością w dalszych ośmiu obrazkach rozwija, wprowadzając nas zaraz w następnym do zielonego futorku, siedziby porucznika z swą jedynaczką Rozalią. Opis dworku szlacheckiego i romans tu wprowadzony należy do najpiękniejszych w swym rodzaju, oddycha zeń sama prawda artystyczna, niewyszukana i bez żadnych dodatków; a charakter Rozalii jest głęboko zchwycony i oddany dokładnie. Po scenie dramatycznej wprawdzie lecz mniej starannie oddanej w obrazku trzecim pod napisem: szczerość ostatnia, jest ustęp o rozmaitym sposobie puszczania tumanów, który nazwał autor galerią kuglarzy. Dalej wprowadza nas tenże to do kancellarii kuglarskiej, to na szynkownię pod krogulcem w której rzemiosło łotrowskie prowadzi się tak otwarcie jak szczere jest godło pod którem się goście zgromadzają. Odmienny chociaż nie mniej brzydki świat widzimy znowu pod godłem łaszczącego się kota. Nakoniec jeszcze jedna scena w zielonym futorku i zakończenie sprawy i powieści.

Kto pierwszy wprowadził w dzieła umnicze nazwisko obrazów z życia, ten albo niemiał jasnego pojęcia o sztuce, albo niebył dość szczery w swojem nazwaniu. Jużci że sztuka maluje nie co innego jak życie; ale kto myśli że nakreśliwszy jedno lub drugie zdarzenie tak jak ono zaszło kiedykolwiek wykona już temsamem dzieło artystyczne, ten niema pojęcia co jest artysta i jak się ma życie do sztuki. Nazwanie więc obrazów z życia które dość często w literaturze naszej napotykamy, nie tłumaczy nam tego co ich autorowie chcieli, i zdaje się tylko być ugonianiem za nowością nazwiska. Kuglarze niemają tej nazwy, jestto po prostu powieść a powieść taka, w której ideał układu obleczony jest w najwyrazistsze barwy życia. Autor jej rozumiał dobrze że aby odmalować czyto okolicę czy wypadki tak iżby każdego zajęły, trzeba rzucić na dno obrazu ideę, a dopiero skreślone w nim według natury przedmioty mogą się podobać i uwięzić uwagę powszechną; rozumiał on nakoniec że czem więcej malarz jaki nad portretowanie się wznosi, tym wyżej staje jako artysta.

Dla oznaczenia bliższego cech tej powieści i talentu autora ile się nam w niej objawia, zrobimy jeszcze następującą uwagę. Całość i układ osnowy jest zapewne główną rzeczą w powieści, ale nie zawsze może być miarownią wrodzonych piszącego zdolności; te odznaczają się wyraziściej w wykonaniu, w obleczeniu ciałem ułożonego planu. Są ludzie którzy z bardzo miernemi zdolnościami przywłaszczą sobie wcześnie wszystkie wiadomości potrzebne artyście, którzy wiedzą co do dobrej powieści lub poezii potrzebne i jakto ułożyć; a wykonaniu jednak podołać nie potrafią. W temto ostatniem maluje się częstokroć cała dusza autora, jego nawyczki, jego upodobania główniejsze, surowsze lub łagodniejsze ocieranie się z światem i ludźmi, nakoniec niższy lub wyższy stopień artystostwa. Osnowa kuglarzów, wyjąwszy owo pogmatwanie złudy nikomu nieszkodliwej z występkami, jest zresztą dobrze pomyślana i artystowsko złożona: od pierwszej sceny do ostatniej widać pewien związek, charaktery i wypadki przesuwają się przed naszemi oczami w dobrze dobranych kontrastach, częstokroć prawdziwie dramatycznie. Pod tym względem nic autorowi zarzucić nie możemy. Co do wykonania jednak wolelibyśmy nie tak często zdybywać się ze scenami szkaradnemi, oddanemi jaskrawo, bez najmniejszej osłony, tak iżby łatwo posądzić można autora o jakoweś w nich upodobanie, a które artysta po większej części natrącać tylko i dorozumieniu czytelnika zostawiać powinien, nie rozprowadzając je w drobnostkach. Opowiadanie autora jest przycinkowe, zaprawione najczęściej prawdziwym dowcipem i serdeczną satyrą a nawet gorycza która o ile wynajdowana umyślnie, nie dobrze świadczyłaby o usposobieniu serca; niech tylko nie traktuje nas autor karykaturami tam gdzie sama naturalna prawda wystarcza, karykatura bowiem najdowcipniejsza niewyrówna miernemu nawet obrazkowi z natury. Czy powodem napomknionych tu wad jest pospiech w pisaniu lub też mniej dokładne rozpatrzenie się tak w sferach umnictwa jako też własnych zdolnościach swoich i powołaniu? niewiemy. Jakkolwiek jednak bądź, autor kuglarzów zajmuje jedno z pierwszych miejsc między powieściarzami polskimi, i co do silnego zchwycenia przedmiotu, wydatności charakterów i znajomości świata ledwie który mu zrówna.

Żałowaćby należało gdyby przy takich siłach zajmował się drobnemi powiastkami i nie postąpił krok wyżej, gdzie czy to jako pisarz obyczajowy, czy też przedmiotów historycznych, z wysokiem uczuciem powołania artysty, tak piękne w literaturze naszej mógłby zająć miejsce. Jako próbkę jędrnej i z serca pły-

nącej wymowy jego przytaczamy następujący wstęp z obrazku siódmego, który jest jednym z najpiękniejszych w tem dziele.

»Ciekawą byłoby rzeczą widzieć razem postawione obok siebie: dawną niewieścią alkowę i buduar dzisiejszej wytwornickiej: różnica życia dawniejszych i dzisiejszych niewiast okazałaby się w całej nagiej prawdzie i wtenczas pokazałoby się że nie paszkwile piszą ci którzy krzyczą na zepsucie obyczajów naszych.

»Pokój kobiety więcej stanowi w życiu narodowem niżeli się zdaje na pozór; w pokoju kobiety jest kolebka przyszłych pokoleń; w nim się wyrabiają pierwsze wyobrażenia dzieci, które są podstawą późniejszych czynów męskich i działań niewieścich. Z pokoju kobiety wychodzi syn, kochanek, mąż w świat, z nagięciem tam nabranem pod pieszczącą bronią kochanki, matki, żony. Umysł mężczyzny miękki i woskowy w cieple domowego ogniska, tężeje i twardnieje za domem zimnem ścięty, jak lawa ostygnięta, w kształtach, w jakich je z siebie wyrzuciła matka, góra. I dla tego niemylnem mniemam zdanie moje, że przystrojenie pokojowe kobiet naszych wpływa niemało na moralne kształty wychodzących ztamtąd pokoleń; jakoż jasnem mi się zdaje, że dawni ludzie mężni, stali i żelazni duszą i ciałem, musieli wychodzić takimi z komnat niewieścich mniej błyszczących jak dzisiejsze; ale zato ubranych w nauki z przeszłości narodowej i religijnej czerpane; przeszłe czyny zachowane w pamięci malowanej, pisanej i mówionej, były nasieniem i bodźcem przyszłych czynów. Więcej jest dziś blasku, więcej pozłoty w buduarze kobiecym, to też poloru i ogładzenia niemało nam przybyło, bodaj tylko czy nie z ujmą wewnętrznej wartości. A namto najwięcej baczyć na to należy, byśmy powierzchownością nienaśladowali szczęśliwsze owe narody, którym przy własnych prawach i swobodzie wolno pohulać. Nie namto rozpasywać się na zbytki i one powierzchowne fraszki, kiedy nam tak wiele wewnątrz nas samych brakuje. Nie potrzeba tam złota gdzie jeszcze żelazo nie wyszło z potrzeby; pierwej nam trzeba rdzę zetrzeć ze starego przodków naszych miecza, a niżeli myśleć o pozłacaniu oków naszych.

»Nie mówię przeto koniecznie aby wracać do owych starożytnych przystrojeń; ale czyż dla tego trzeba ciemne przodków i świętych obrazy przemieniać na jaskrawe nagości malowideł dzisiejszych? czyliż warto xiążkę nabożną pargaminową wyrzucać za okno, by ją zastępować axamitną kompaturką i romansami francuskiemi roztkliwiającemi bez potrzeby, nadymającemi młodzież naszą jak próżne pęcherze wiatrem słów i zepsutym oddechem marzeń bez celu, jakby mało jeszcze potrzeba działać by się dostać do dalekiego celu naszego.

»Alkowy dawniejsze dla swojego tylko zapewne były dobre czasu.. spokój im, spokoj Chrzanowskiej której nie zdybać między żywemi paniami naszemi, niezdybać nawet malowanej ani w jednym pokoju niewieścim; nie lepiejżeby obrazek takiej bohatyrki uczył młode pokolenia nasze, niżeli sztych jakiejś tam francuskiej tanecznicy albo spiewaczki sławnej? jakby to nam dziś tańczyć lub spiewać wypadało! I czyliż z nowych potrzeb umysłowych, nowych wynalazków trzeba brać samą tylko pozłótkę i świecidełko które żyją ledwie życiem motylowem; zbytkowe drobnostki których potrzeba wkorzeniona od dzieciństwa prowadzi do trwonienia tej w postaci złota najkosztowniejszej człowieczej własności: niepodległości osobistej! za którą potem w braku wyczerpanego mienia kupujemy to, bez czego możnaby się obejść, tak iż nieraz śmiało powiedzieć można, wszedłszy do kobiecego wonnego pokoju, że dobre imię poszło za wazon gliniany, cześć za nagą figurkę bronzową, cnota za papierki ubarwione i obzłocone, a hańbą kupione zwierciadło odbija błotem pokalane wdzięki. Bronzy które zczernieją, kwiaty które zwiędną, papierki któremi się szafuje na bilety, zaprosiny, wyznania, wczoraj piękne i świeże, dziś zamazane, jutro zapomniane, pozajutro w kloakę rzucone: to są przystrojenia buduarowe, one są godłem życia kobiet dzisiejszych, roztrzepanego, pachnącego z wierzchu; zarażonego zepsuciem wewnętrznem: życia bez myśli kierującej, bez uczucia przewodniczącego....«

A. B.

Nowości literackie.

Nakładem xięgarza warszawskiego Orgelbranda wychodzą trzy powieści M. Skotnickiego: 1) Adjutant naczelnego wodza, rzecz z czasów xięstwa warszawskiego. 2) Karciarze we 4 tomach. 3) Samoluby, obrazy tegoczesne, 5 tomów. Tegoż samego xięgarza nakładem, wychodzą także Dzieje panowania Jana Kazimierza z rękopismu X. Krajewskiego, wydane przez M. Balińskiego.

Kazania X. J. K. Mętlewicza kanonika kaliskiego, znanego mowcy i pisarza.

Klementyna, czyli sieroty, Boguckiego, autora wizerunków warszawskich; 6 tomów.

Xięgarz G. Sennewald wydał drugi tom *historii literatury polskiej w zarysach.* K. W. Wojcickiego. Trzeci i ostatni w listopadzie wyjdzie. Zaczął też swoim nakładem drukować dzieło M. Balińskiego »Wędrówka do Częstochowy« z rycinami.

W. A. Maciejowski w tym roku zacznie drukować dzieło p. n. »Pierwotne dzieje Polski i Litwy.«

K. W. Wojcicki wydaje we 2 tomach: *Domowe powiastki i wizerunki* których druk w r. b. ukończony zostanie.

Adrian Krzyżanowski wykończa ważne i ciekawe dzieło: badania historyczne nad zakonem kawalerów maltańskich w Polsce. Cząstki tej pracy czytaliśmy w Album warszawskiem.

Wkrótce ma być ogłoszona drukiem historia Władysława Warneńczyka przez Łukasza Gołębiowskiego.

Powieści z dziejów polskich Ad. Am. Kosińskiego wyszedł tom drugi.

Szwajnica »Historii rzymskiej tom IIgi« postąpił do druku.

Redaktor TOMASZ KULCZYCKI. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.